

## Kościół żywy

Szanowni Państwo, w jednym z wcześniejszych felietonów – nawiązując do rozmowy o tak zwanym Kościele otwartym, jaką z ks. Tomaszem Halikiem przeprowadził w „Tygodniku Powszechnym” o. Tomasz Dostatni – dzieliłem się moimi wątpliwościami w kwestii przywołanych w owej rozmowie podziałów. Przypomnijmy, chodzi o przeciwstawienie Kościoła, czy też katolicyzmu otwartego, cechującego się mocnym ugruntowaniem intelektualnym, choć mniej nastawionego na dawanie świadectwa i zdystansowanego do wspólnoty, katolicyzmowi tradycyjnemu, czy też ludowemu, którego pobożność określona została jako folklorystyczna, a nawet prymitywna. Podział ten, jak wspominałem, głęboko mnie niepokoi, ponieważ im bardziej próbuję uchwycić jego istotę, tym bardziej uderza mnie jego nietrafność. Co więcej, mam poczucie, że nie radzi on sobie z pytaniem, które dla zrozumienia współczesnych realiów Kościoła – także polskiego – wydaje się być absolutnie fundamentalne. A mianowicie, z pytaniem o tak zwany Kościół żywy, czy też, mówiąc inaczej – o autentyczne chrześcijaństwo. Oczywiście, nasuwa się natychmiast wątpliwość, czy może być inny Kościół, niż żywy i inne chrześcijaństwo, niż autentyczne? Z pewnością nie. Kościół albo jest żywy, albo nie ma go wcale. Podobnie ma się rzecz z chrześcijaństwem. Sęk w tym, że w tym określeniu nie chodzi o Kościół w najgłębszym wymiarze jego misterium, jakim jest zawsze żywa, realna, autentyczna obecność Jezusa Chrystusa, udostępniająca się człowiekowi zwłaszcza w sakramentalnej rzeczywistości Kościoła, Chodzi natomiast o świadomość tej obecności wśród członków Kościoła, która to świadomość – jeśli jest pogłębiana i rozwijana – otwiera drogę do Kościoła żywego, czyli jak mawiał ks. Franciszek Blachnicki, „Kościół przeżywanego w sobie i we wspólnocie braci”<sup>1</sup>. I tu pojawia się problem. Okazuje się bowiem, że wśród współczesnych katolików problemem jest nie tyle otwarty, czy też ludowy charakter ich katolicyzmu, co raczej owa fundamentalna kwestia świadomości realnej obecności Jezusa Chrystusa w Kościele. To właśnie przez rozwój tej świadomości Kościół, jak podkreślał ks. Blachnicki, „ureczywistnia się w nas i wśród nas, aby potem mógł być ureczywistniony przez nas. [...] staje się sprawą, która jest w nas, a nie obok [...], staje się sprawą naszą, z wykluczeniem jakiegokolwiek alienacji”<sup>2</sup>. Gdy jednak katolik, zamiast pogłębiać, zatracą ową świadomość realnej obecności Jezusa, alienuje się z tej podstawy, która przesądza o jego najgłębszej tożsamości; stawia się tym samym niejako obok Kościoła – poza orbitą jego autentycznej żywotności – i choć deklaratorywnie jest jego członkiem, w praktyce jest to członek martwy, trwający w Kościele ciałem lecz nie sercem. Ów martwy Kościół, czy też chrześcijaństwo nieautentyczne, ks. Blachnicki piętnował niezwykle dosadnie, pisząc o szkieletach martwych katolików, którzy nie żyją tym, co wyznają ustami. I choć pozornie ta martwota może kojarzyć się – często nie bezzasadnie – z naiwnym rytualizmem ludowej pobożności, to jednak taka generalizacja

<sup>1</sup> F. Blachnicki, *Tajemnica wielka w Chrystusie i w Kościele. Charyzmat Maryjny Ruchu Światło-Życie*, w: *Maryja – Matka. Referaty wygłoszone podczas Krajowych Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie*, Światło-Życie 1990, s. 77.

<sup>2</sup>Tamże.

byłaby uproszczeniem. Osobiście znam wiele osób, których wiara – mimo, że ujęta w tradycyjną otoczkę – emanuje niezwykłą głębią, ponieważ ujawnia to, co stanowi jej najgłębszy fundament: żywą więź z Bogiem. Co więcej, tej właśnie więzi niejednokrotnie pozbawiony jest tak zwany „otwarty” katolik, który choć potrafi subtelnie o Bogu dyskutować, to jednak nie ma ochoty z nim żyć lub wprowadza go w swe życie wedle własnych wytycznych.

Szanowni Państwo, dlaczego świadomość realnej obecności Chrystusa tak ściśle wiąże się z Kościołem żywym? Otóż dlatego, że jej pogłębianie owocuje osobistą relacją z Bogiem i w konsekwencji tym, co należy do samej istoty Kościoła – *communio*, czyli zjednoczeniem, więzią z Bogiem, w której On sam udziela się człowiekowi. „Chrystus jest Oblubieńcem – pisał ks. Franciszek Blachnicki – Bogiem, który przychodzi nam dać siebie [...]. Dokonuje się to w Duchu Świętym [...]. Kościół to Chrystus przyjęty przez nas w Duchu Świętym. W ten sposób Kościół jest w nas, a my jesteśmy Kościołem [...]. W takim ujęciu – podkreślał również ks. Blachnicki – wierni w Kościele nie będą tylko biernym przedmiotem oddziaływania pasterzy, ale będą oni mieli żywą świadomość, że ich osobiste zaangażowanie [...] ma znaczenie decydujące dla budowy i rozwoju Kościoła”<sup>3</sup>. Ja osobiście dodam tylko, że budzenie takiej właśnie świadomości jest chyba jednym z najważniejszych zadań, jakie stają obecnie przed Kościołem.

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 75–77.